

# Złota Jesień

nr 3 wydanie bardzo wakacyjne 2009

## Pora powrotów

I już dłuższe są noce nim świt rozjaśni nasze okna. Już wieczory chłodniejsze, więc sweterki trzeba nakładać. Kwiaty powoli już przekwitają i niedługo pierwsze liście porwie wiatr... Jeszcze opalamy się w letnim słońcu. Jeszcze wyjeżdżamy na tych kilka ostatnich dni wakacji. Ale tuż za plecami czujemy oddech jesieni... Oddech szkoły, studiów, pracy, obowiązków itp.

My też powróciliśmy już na nasze warsztaty na Złotej Jesieni, pełni nowych sił i chęci do pracy. Zaczynamy kolejny rok. Rok wspólnej pracy, nauki,



Koniec wakacji!  
Pora wziąć się za te papierzyska.

tworzenia czegoś pięknego, bo własnego. Ale też wspólnych wyjazdów, rozmów poważniejszych i tych bardziej żartobliwych. Co przyniesie nam ten rok? Zobaczymy. Ale mocno podkreślić trzeba, że w dużej mierze zależy to od nas samych! W naszej gazecie będziemy na bieżąco informować o wszystkim – dobrym i tym gorszym też – co dzieje się na warsztatach. Póki co pierwszy dzień na warsztatach upłynął pod znakiem wielkich porządków. Aż miło było popatrzeć jak



Kukuryku!  
Ależ się napracowałem!

Wacek, a potem idziemy na fajkę!

wszystkich Warsztatowców, jak i obecnych i przyszłych Sympatyków!

## Postać z WTZ-ów



Marcin Konik. Popularnie zwany Konikiem lub Koniem. Któż go nie zna i nie lubi?! Nasz warsztatowy kawalarz. Tradycją już jest, że na powitanie warsztatowego dnia przy porannej kawie

Konik opowiada nam jakiś kawał i rzadko się powtarza. Marcinek to wesoły i „wybuchowy” chłopak. Jego stały tekst to: „Taki jestem naładowany, że...” Często więc ucina sobie pogawędkę z panią psycholog – jego „kochaną Elusią”. Nasz Konik tym swoim radosnym śmiechem zaraża wszystkich i potrafi nim rozbroić nawet najbardziej stresogenną sytuację. Jest też dobrym (zdaniem instruktora Andrzeja) aktorem i gdy trenuje w grupie teatralnej, jego śmiech słychać wszędzie. Ale Konik to przede wszystkim wielki koneser muzyki, której słucha na okrągło i zna każdego wykonawcę i tytuły piosenek. Posiada też niesamowitą pamięć do tekstów. Ciekawe czym nas jeszcze Marcinek zaskoczy i rozśmieszy?



## Aktualności

Witamy! Na warsztatach nastąpił już koniec wakacji i koniec laby. Bierzemy się ostro do roboty! Ale to wszyscy wraz!!!

Uwaga! Pod koniec września. Czyli w dniach 23 – 29, odbędzie się wielka pielgrzymka warsztatowa do Medjugorje. Przygotujmy się do niej dobrze.

## „Gdzie ta keja, przy niej ten jacht...?”

Na początku (i na końcu też) było trochę męcząco, bo cała noc w pociągu i potem ta duchota w autokarze. Ale regeneracja sił nastąpiła szybko po umyciu się i zjedzeniu pysznego obiadku i tak rozpoczął się dwutygodniowy obóz Kliki (grupy Damiana) na Mazurach. Rydzewo, to malownicza wieś położona w województwie warmińsko-mazurskim nad dużym i pięknym jeziorem o tajemniczo brzmiącej nazwie Niegocin. Dla takiego mieszczucha jak ja, niesamowicie fajną rzeczą było wyjść rano z drzwi szkoły, w której mieszkaliśmy i zaraz przed oczyma mieć widok na spokojną, czasami pomarszczoną lekko od wiatru tafnię wody z przesuwanymi się po niej w dali białymi żaglówkami. Od razu w „środku” coś zaczynało grać w rytmie szant: „Potrzebuję do załogi jakąś nową twarz...” Oj, popłynęłoby się w taki rejs ku przysgodzie, popłynęło!

Na obozie obowiązywały dwie zasady: stałe godziny posiłków i wspólnie dbanie o siebie nawzajem. Wspólne pogaduszki i zabawy. I to, żeby nikt nie czuł się sam i dobrze się bawił. Poza tym była prawie totalna wolność, choć... Nie dla wszystkich i



nie zawsze to jest wskazane. Ale to już inna bajka. Dzień obozowy wyglądał mniej więcej tak, że gdy już w miarę wszyscy pozbiali się z łóżek (A to niektórym trochę schodziło. Ale nie wnিকajmy, co oni

robili po nocach.), zaczynało się śniadanie. Po nim (jak i po każdym posiłku) szef obozu, czyli Damian wygłaszał swoje „duszpasterskie”, co, gdzie, kiedy, a potem następowała obowiązkowa kawa. Później każdy szedł spędzać czas tak, jak lubi: Jedni w strojach kąpielowych i z karimatami szli na pobliską dziką plażę opalać się, schładzając się, co jakiś czas kąpielą w jeziorze. Drudzy, mający w sobie wiecznego wędrowniczka, ruszali na długie spacerunki po okolicy, to ciesząc oczy polem bławatkowym, to zagłębiając się w las. Jeszcze inni wypływali na jezioro kajakiem lub łódką.



Do naszej stałej dyspozycji były dwa kajaki i dwie żaglówki z dwoma sympatycznymi sternikami – Bartkiem i Michałem - więc każdy miał możliwość popływania do woli. Dziennie odbywały się zwykle dwa mini-rejsy tymi żaglówkami po jeziorze. Kurs był „zaliczony na 5” wtedy, gdy któraś dziewczyna „przypadkiem” znalazła się w wodzie lub, gdy opłynęło się dookoła zalesioną wyspę na jeziorze, zwaną „wyspą miłości”. Usilnie poszukiwałam jakiejś legendy tłumaczącej tę nazwę, ale nie usłyszałam nic oprócz tego, że często wieczorami, przy świetle księżycy widuje się tam jakiś kajaczek z wpatrzoną w siebie parą. Na początku było dużo chętnych na te żaglówki, więc były zapisy. Potem pływali już tylko ci, co chwycili „smaka” – w tym też autorka tych słów. Ale, bo to miłe uczucie tak siedzieć sobie w łodzi, wygrzewać się w słońcu i czekać na wiatr, który nagle dmuchnie nam w żagle i rozkołysze mocniej łódź. Na obozie były też zajęcia „stacjonarne”: np. zacięte mecze siatkówki czy historyczno-sportowy turniej o puchar imienia Dreptaka – niepełnosprawnego klikowicza, związanego niemal z całą historią Kliki, który nie tak dawno zmarł. A wieczorami były dyskoteki prowadzone przez didżeja Wojtka, karaoke lub gromadne spacerunki po lesie w ciemną noc. Trzeba tu



też wspomnieć o tak zwanym „szlaku knajp”, gdzie wieczorami zbierało się przeróżne „towarzycho”, piło



piwko, gadało, a czasem śpiewało szanty. No właśnie: gadało się i gadało ze wszystkimi, pojedynczo i w grupie. Żeby poznać się lepiej, ubogacić nawzajem, żeby „coś” zostało oprócz wspomnień. A na obozie zebrało się wiele ciekawych osób. Nie będę tu wszystkich wymieniać, ale kilka postaci „dało mi się we znaki”: Bawer na wózku, student teologii, gaduła nie do wytrzymania, lecz jakże sympatyczny. Dwie nierozłączne od wielu lat przyjaciółki (też na wózkach) Basia i Helenka, tłumaczące sobie i pomagające sobie nawzajem. Marcin, o nieco kołyszającym się kroku, przemily i „łebski” prawnik. Wesoła Marycha, która jeździ z „Kliką” od wielu lat i teraz jeżdżą na obozy także jej dzieci. Marycha to był wciąż wybuchający energią i radością wulkan, zarażający są żywiołowością innych. Podobnie jak jej imienniczka Marysia R., której perlisty śmiech słyszeć było w promieniu... kilometrów. Moimi stałymi kumplami zostali Robert-mafiozo zawsze uśmiechnięty chłopak na wózku i Kuba, jego czujny i sympatyczny opiekun. Ale, żeby nie było, że to taki tylko imprezowy obóz, to był też z nami ojciec Marek, dominikanin, który codziennie tak pod wieczór odprawiał Mszę św. I na szczęście nie brakowało na niej wiernych. A kiedy ktoś już zmęczył się ciągłym towarzystwem ludzi i hałasem, szedł sobie na molo podumać o życiu w blasku księżycy odbitego w wodzie... No a te wchody i zachody

słońca... Każdy chyba przyzna, że najpiękniejsze są nad wodą. Byli więc i tacy, co sypiali przy ognisku, więc mieli do wschodu słońca całkiem blisko.

Największym wydarzeniem na obozie był chrzest pierwszaków, czyli tych, którzy po raz pierwszy pojechali na wakacje z tą grupą. Uroczystość ta została przygotowana z rozmachem i perfekcją, zwłaszcza w wymyślnych, acz dokuczliwych konkurencjach i zadaniach dla wystraszonych nieco żółtodziobów. Było, więc m.in. ujeżdżanie dzikiego mustanga na ławce, palenie fajki wodnej wzmocnionej specjalnymi przyprawami, wybieg dla modelek, farmerskie „dojenie krów”, próby śpiewu, rozpalania ognia itd. Było też, oczywiście obowiązkowe, malowanie twarzy farbami, które ciężko potem się zmywało. A na koniec każdy pierwszak dostał mokrym mopem przez plecy i... (i to było najgorsze) musiał zjeść łyżkę „pysznego”, kleistego kisielu z dodatkami, o których należy natychmiast zapomnieć! A wszystko to odbywało się w scenerii „dzikiego zachodu”, gdyż były tam też dwie strasznie kłótlive nacje: Indian z hałasującym, lecz w sumie łagodnym wodzem (niegdysiejszym szefem grupy, Staszkiem), jego córkami i groźną szamanką oraz kowboi z szeryfem (szefem teraźniejszym czyli Damianem) i jego pomocnikami, którzy strzelali do wszystkich ze swoich wodnych rewolwerów. Oba te „wrogie” sobie obozy usiłowały przeciągnąć na swoją stronę jak najwięcej pierwszaków. Najlepiej udało się to czerwonoskórym.

Resztę przygód obozowych pozostawię dla siebie, zachęcając tym innych – mam nadzieję – do wyjazdu na obóz w przyszłym roku.

EB

Ale tak sobie myślę, że nie tylko ja byłam na letnim obozie. Że prawie każdy z warsztatowców gdzieś wyjeżdżał w wakacje. Gdyby jeszcze ktoś z Was zechciał podzielić się swoimi wakacyjnymi wspomnieniami na łamach tej gazetki, to by było bardzo miłe.

Z góry dziękujemy w imieniu Redakcji.



## Słońce – nasz towarzysz

Żyjemy tuż obok prawdziwej gwiazdy - Słońca, głównego ciała w naszym Układzie Planetarnym. Czerpiemy z niego światło i ciepło. A, co za tym idzie, „ładujemy” nasze siły witalne jego energią. W czas dłuższych opadów deszczu, pochmurnych jesien-



nym, czy też krótkich zimowych dni, jakżeż tęsknimy do jasnych, ciepłych promieni Słońca na naszej twarzy!

Dla astronomów z kolei Słońce jest gwiazdą szczególnie ciekawą, bo znajduje się najbliżej nas, w odległości 150 mln. km. Sonda kosmiczna lecąca prosto ku Słońcu dotarłaby tam w kilka miesięcy. Światło, które porusza się z największą z możliwych prędkości, mknie od Słońca do Ziemi ponad 8 minut. Słońce od zawsze odgrywało wielką rolę w życiu człowieka. Zazwyczaj słońce czczono w strefie umiarkowanej, wyjątkiem jest kult Słońca w Egipcie i Azji Zachodniej oraz w Meksyku i Peru. W starożytnych kulturach Słońce bywało bogiem najważniejszym. Np. w starożytnym Egipcie występuje bóg słońca, Ra, stwórca świata i pan ładu we wszechświecie. Władca bogów, ludzi i państwa zmarłych, przedstawiany z dyskiem słonecznym i z głową sokoła. Apollo, to z kolei grecki bóg słońca światła i wyroczni; patron poezji, muzyki, sztuk i nauk, przewodnik muz.



Syn Zeusa i Latony, brat Artemidy. Przedstawiany jest jako młodzieniec bardzo piękny, wysoki z długimi czarnymi lokami o błękitnym odcieniu. Czcił go również pasterze jako opiekuna trzód. Poświęcone były mu także inne zwierzęta. A nam, współczesnym Słońce często daje uczucie szczęścia, radości, pozwala nam lepiej funkcjonować. Słońce jest nadzieją, że po ciemnej nocy nastanie nowy, piękny dzień. Łatwiej wierzymy, że istnieje dobro, a to, co złe nas nie dotyczy. Urzeka nas piękna pogoda, nieznana przyroda. Także literaturę wypełniają liczne opisy wspaniałych krajobrazów oświetlanych blaskiem Słońca. Przytoczę tu mało chyba znany fragment wiersza A. Asnyka:

*„Miłość jak słońce: barwy uroczeni Wszystko dokola cudownie powleka; Żywe piękności wydobywa z ziemi, Z serca natury i z serca człowieka I szary, mglisty widnokrąg istnienia W przedzę z purpury i złota zamienia...”*

Słońce więc, to symbol nieskończoności, nieba, początku, ognia, światła, wędrowca, siły aktywnej, Stwórco,



Chrystusa, Raju, zmartwychwstania, świetności, wspaniałości, triumfu, prawdy, chwały, sprawiedliwości, oświecenia, słowa, autorytetu, inteligencji, mądrości, rozumu, geniuszu, wolnej woli, wynalazczości, rolnika, ojca, męskości, płodności, wierności, niewierności, szaleństwa i... Cieszymy się jego światłem!



Jasio mówi do taty: - Tato, muszę chyba iść do okulisty. -Czemu synku? - Bo od miesiąca nie widziałem kieszonkowego

Pani pyta Jasia w szkole: Jasiu wiesz kto to jest Mickiewicz, Słowacki, Prus? - Jasiu na to: a wie pani kto to jest Zdzichu, Łysy, Marian? Nie To co mnie pani swoją grupą straszysz?!

Pani pyta Jasia jakie zęby wyrastają u człowieka najpóźniej? Jasiu odpowiada: sztuczne, proszę pani

Przychodzi Jasio do domu ze swoim kolegą. Patrz mamu to jest Kaziu. Przyjrzyj mu się dobrze. Ale dlaczego? Ponieważ on jest jeszcze głupszy niż ja.





## „Wybierz się razem z nami... czyli z warsztatów na pielgrzymkę

6 VII o godz. 6 rano (nikt się nie spóźnił, co jest niebywale) wyruszyliśmy rażno w doborowym składzie – Michał, Wiola, Ola i ja (później dołączył Tomek, wesoły 18-latek z Huty, rozbijający wszystkich swoim humorem) – w składzie powiększonym o odprowadzających nas przyjaciół (których próbowaliśmy „uprowadzić” w dalszą drogę), na Wawel na Mszę św. rozpoczynającą XXIX Pieszą Pielgrzymkę Krakowską na Jasną Górę.



Święto Przemienienia Pańskiego, w które co roku rusza Pielgrzymka Krakowska, jest dobrym znakiem i za-

chęcą do próby przemiany serc, do walki z własnym lenistwem czasami, do wspólnego przebywania przez całe 6 dni. Dany nam był ten czas, aby „Rozprawiać” w drodze z Bogiem. Mówić z Nim o wszystkich ważnych sprawach losu człowieka. A więc o swoim życiu, o naszych radościach i smutkach, o planach i zamierzeniach, o wyzwaniach, jakie On stawia przed każdym z nas.

Hasło tegorocznej pielgrzymki brzmiało: „Otoczmy troską życie” Także wszystkie konferencje głoszone czy to na Mszach św., czy na postojach poruszały z wielu stron temat obrony życia.

Ru-  
szyliśmy  
więc w  
drogę do  
Pani Jasno-



górskiej ochoczo i ze śpiewem na ustach. Dużo było podczas całej drogi tego śpiewu (do dziś brzmi mi w uszach: „Mama kocha, Mama wie...” czy „Jezus Swoją Matkę pozostawił... Ona Swą opieką cię oto-

czy...” Mistrzejowicka grupa 24 pod przewodnictwem ks. Krzysztofa śpiewała głośno i radośnie. Było też dużo modlitwy, tej prostej i pięknej, jak Różaniec i Koronka i trochę milczenia także, by móc usłyszeć w ciszy serca, co mówi do nas Bóg.



Pogoda nas rozpieszczała, bo tylko w 1 dzień przy wyjściu pokropiło nas trochę, no i w ostatni polało deszczem. Ale już w Częstochowie słońce zaświeciło jasno i ciepło. I wszystkie trudy drogi, zmęczenie czy „humory” znikły, kiedy każdy z nas mógł choć chwilę spojrzeć w oczy Czarnej Madonny...







Wydawca: Warsztat Terapii Zajęciowej "Klika"

Redaktor: Elżbieta Boduch

Os. Złotej Jesieni 9, 31-831 Kraków tel.012 3953329

ebzaba@poczta.fm

[www.klika.org](http://www.klika.org)

Współpracownicy pilnie poszukiwani

Konto: DnB NORD 89 1370 1372 0000 1701 5011 6100

